Należność pocztowa opłacona ryczałtem. Cena egzemplarza 30 groszy.

Nr. 51. Zamość, niedziela 21 grudnia 1930 r. Rok II.

SŁOWO ZAMOJSKIE

Tygodnik, poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym, naukowym i literackim.

Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgo... ...we (A...)

Wszystkim prenumeratorom, czytelnikom i przyjaciołom „Słowa Zamojskiego" składamy serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne.

Od wydawnictwa.

Los każdego wydawnictwa zależy od poparcia ogółu. „Słowo Zamojskie" po roku w nr. 40-m w artykule, wyjaśniającym program tygodnika niezależnego — zajrzenia do głębi potrzeb Zamojszczyzny i oddziałania na byt ogółu, otwarcie zapytało, czy taki organ prasowy odpowiada potrzebom ogółu Zamojszczyzny? Zaznaczyło zarazem, że powstało dzięki obywatelskiemu poczuciu jednostki. Było to nasze pytanie: „być albo nie być?"

Nadszedł okres wyborczy, w którym na łamach tygodnika zabrał głos wyborca narodowy, albowiem od początku swego istnienia tygodnik najliczniejszych prenumeratorów, czytelników i współpracowników miał wśród obozu narodowego. I wydawać się mogło, że zamojski obóz narodowy jest dość liczny i zasobny dla zapewnienia tygodnikowi dalszego trwałego rozwoju z hasłem prześwietlania grubych murów zacofania i bierności w różnych zakątkach Zamojszczyzny, co wyszłoby na zdrowie całej Zamojszczyźnie.

Czasy są ciężkie, zubożenie powszechne. Tygodnik mógłby nadal istnieć (liczba prenumeratorów i ogłoszeń kupieckich jest dość pokaźna, autorzy piszą bezinteresownie, redakcja zadawalnia się najskromniejszem modus vivendi), gdyby dochody pisma wpływały regularnie, co umożliwiłoby nawet ulepszenie administracji i zwiększenie liczby reklam kupieckich, gdyż tygodnik jest poczytny.

Ale, powtarzamy, czasy są ciężkie. Byt pisma nie może się oprzeć na zasobach jednostki, która dowiodła już swego dużego obywatelskiego poczucia.

Że „Słowo Zamojskie" jest potrzebne, nie wątpimy. Ale potrzebne jest poparcie ogółu dla „Słowa Zamojskiego".

Nr. bieżący, 51-y jest ostatnim w roku bieżącym, 63-im, licząc rok ubiegły.

O ile w roku przyszłym wytworzą się warunki odpowiednie, wydawnictwo przedłuży swój żywot.

Szkoły polskiej Macierzy Szkolnej w Zamościu.

Polska Macierz Szkolna prowadzi w Zamościu dwie szkoły: handlową koedukacyjną i przemysłową żeńską. Szkolnictwo zawodowe średnie, ogromnie ważny czynnik w życiu każdego państwa, w Polsce jest bardzo zaniedbane. Jeżeli nie będziemy liczyli szkół dokształcających, lichego surogatu szkół zawodowych, w roku 1929 w Polsce było szkół zawodowych różnych typów w zarządzie Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. zaledwie 478, uczni zaś i uczennic 71.405[1]. Macierz Szkolna w całej Polsce prowadziła 37 szkół, uczni i uczennic było 3660.

Szkoła handlowa przekształca się obecnie na szkołę 4-ro klasową. I klasa w roku obecnym ma już program takiej szkoły. Szkoła ta ma teraz (w 3 klasach) 137 uczni i uczennic. Rozwój jej jest zupełnie normalny i zastępy jej byłych uczni i uczennic już stoją przy warsztatach pracy. Nowe zastępy będą ciągle powiększały liczbę pracowników tak niezbędnych w spółdzielniach, instytucjach i urzędach samorządowych, wreszcie w przedsiębiorstwach prywatnych.

W gorszem położeniu znajduje się szkoła przemysłowa. Obecnie jest to szkoła niższa. Uprzednio mieliśmy szkołę średnią. Różnica jednak dotyczy tylko przedmiotów ogólnokształcących, gdyż przedmioty zawodowe (krój, szycie, gospodarstwo domowe) mają zupełnie ...ostajny poziom w obu typach szkół. Abiturjentki mają prawo stawać do egzaminu czeladniczego i otrzymują, przy pomyślnym wyniku egzaminu, świadectwo czeladnicze. Przekształcenie szkoły nastąpiło wtedy, gdy odczuwał się brak kandydatek, mających ukończoną szkołę powszechną (7 oddziałów), gdyż do szkoły niższej uczennice mogą wstępować już po ukończeniu 5-ciu oddziałów. Obecnie jednak ilość kandydatek, mających ukończone 7 oddziałów szkoły powszechnej, znacznie się zwiększyła i najbliższą troską Zarządu Koła P. M. S. powinno być przekształcenie tej szkoły na szkołę średnią. Szkoła obecnie ma (w 3 klasach) 46 uczennic.

Szkoły zawodowe, pomimo że o nich wiele mówią i piszą, są jednak bardzo upośledzone. Najwięcej chyba upośledzone są szkoły zawodowe w Zamościu. Ministerstwo W. R. i O. P. posiada fundusz specjalny zapomogowy na szkolnictwo zawodowe. Fundusz ten tworzy się ze specjalnego na ten cel podatku. W roku 1929 Ministerstwo miało na zapomogi przeszło 7 miljonów złotych, wydało zaś na przeszło 300 instytucyj — 6.699.087 zł., czyli każda instytucja otrzymała około 20000 zł. Do Izby Skarbowej Lubelskiej wpłynęło 316.558 zł., a ponieważ w Okręgu Szkolnym Lubelskim szkół zawodowych prywatnych jest 18, więc na każdą przypadałoby też około 20000 zł. Macierz Szkolna w Zamościu na dwie szkoły otrzymała jednak tylko 19500 zł.

Nie można powiedzieć, żeby Zarząd Koła P. M. S. w Zamościu opieszale traktował kwestję uzyskania środków. Nie, zrobione było wszystko, co tylko było można. Delegacje niepokoiły odnośne urzędy często, nie mówiąc już o licznych podaniach.

Brak środków ogromnie przeszkadzał pracy w szkołach. Aby wykonać tylko najnieodzowniejsze wydatki, Zarząd Koła P. M. S. musiał pożyczać pieniądze, tracąc znaczne sumy na opłacanie procentów. Nie może Zarząd dać szkołom dostatecznej ilości pomocy zawodowych (maszyny do szycia w szkole przemysłowej), a zwłaszcza pomocy naukowych. W roku obecnym wprowadzono w szkole handlowej nowe przedmioty: fizykę i chemję. Odpowiednich pracowni niema.

Społeczeństwo w Zamościu bardzo słabo popiera działalność P. M. S. Mamy członków aż 136.

Gorąco zachęcam wszystkich, kto pracy Macierzy nie zna, aby przyszli i obejrzeli i poznali jej działalność. Może to ich zachęci do poparcia pracy nad naszą młodzieżą, przyszłością Narodu.

Władysław Mickiewicz
Prezes Zarządu Koła P. M. S. w Zamościu.

[1]) Dane cyfrowe wzięte są z „Materjałów do sprawozdania z działalności Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. za 1929". Oświata i Wychowanie, zeszyt 7, rok 1930.

Unja religijna.

Wśród przeróżnych spraw i zagadnień zarówno natury społecznej jak ideowej, podawanych w piśmie „Słowo Zamojskie", pod rozwagę czytelników, którym leży na sercu przyszłość i dobro naszej wspólnej Ojczyzny Polski, uważam, że niepoślednie miejsce winno zająć zagadnienie, mające charakter nietylko religijny, lecz i polityczny, a mianowicie kwestja unji religijnej.

Zamość z całą swoją okolicą bliższą i dalszą jest tere[n] zamieszkałym przez różne naro[dy], o różnych ideowych i rel[igijnyc]h światopoglądach. Samo mia[sto Za]mość może nieco mniej, l[ecz n]ajbliższe okoliczne miasta, a sz[czegól]nie wioski posiadają wielki [ods]etek ludności rusińskiej — prawos[ław]nej, obcej nam dziś duchem i [rel]igją. Bezpośrednio z samym Zam[oś]ciem sąsiadują wioski w połowie rusińskie jak Czołki, Siedliska etc. Zamość i w życiu religijnem ma swoją piękną historyczną przeszłość: założyciel jego Jan Zamoyski, jako wielki Polak i katolik, wybudował na terenie Zamościa nietylko kilka kościołów łacińskich, lecz był założycielem na terenie Zamościa i kościoła unickiego. Do Zamościa do kancelarji J. Zamoyskiego w roku 1589 przyjeżdża w towarzystwie biskupów unickich: Terleckiego, Bałabana i Chreptowicza sam patrjarcha konstantynopolitański Jeremiasz. Tutaj w roku 1720, za pozwoleniem Stolicy Apostolskiej, odbył się Synod Prowincjonalny cerkwi unickiej, zwołany przez ówczesnego metropolitę Leona Kiszkę. Na synodzie tym w imieniu, podówczas zasiadającego na Stolicy Apostolskiej, Klemensa XI, przewodniczył nuncjusz papieski w Polsce Grimaldi, tytularny arcybiskup Edessy. Uchwały tego doniosłego synodu zatwierdzone zostały przez następnego papieża Benedykta XIII, posiadały one w życiu religijnem cerkwi unickiej bardzo wielkie znaczenie.

Z powyższych więc względów, nie od rzeczy będzie w prasie zamojskiej sprawę niemniej ważną, jaką jest kwestja unji kościelnej, poddać pod rozważanie zarówno czynników zainteresowanych ze strony polskiej jak i rusińskiej. Nie chodzi tu o względy natury czysto religijnej, lecz i społeczno-politycznej.

Na terenie Zamojszczyzny, jak i całej dawnej ziemi chełmskiej, zamieszkuje obecnie stosunkowo duży odsetek ludności rusińskiej i prawosławnej. Ludność ta rekrutuje się częściowo z Rusinów, kozaków sprowadzonych przez rodzinę Zamoyskich, oraz inną magnaterję polską z dalekich stepów Ukrainy dla spotęgowania swoich fortun magnackich, jako siła robocza i niewolnicza w okresie pańszczyźnianym. Domieszało się tutaj i dużo krwi czysto polskiej; mamy pomiędzy nimi nazwiska polskie Malinowskich, Gajewskich, Sobieskich etc., które uległy rusyfikacji dzięki polityce moskiewskiej, za pośrednictwem prawosławnej cerkwi.

Ludność rusińska do roku 1875 na całym terenie Chełmszczyzny, z małymi wyjątkami, była katolicką, obrządku słowiańskiego. Duchownymi przewodnikami jej byli prawie wszyscy kapłani Polacy, którzy w tym celu przyjmowali obrządek słowiański. Cerkiew unicka miała charakter wybitnie polski, gdyż w cerkwi, poza oficjalnymi obrzędami, wszystko się odbywało po polsku: głoszono nauki polskie, śpiewano polskie kolędy, różańce, godzinki i wszystkie inne polskie pieśni. Duchowni w stosunku do ludu używali tylko języka polskiego, gdyż sami, jako Polacy, narzecza rusińskiego dobrze nie znali. Cała literatura była polska i wszystkie akta przechowały się tylko po łacinie i po polsku. Dopiero w roku 1875 cerkiew unicka na Chełmszczyźnie, ze względów politycznych, dekretem cara Aleksandra II przemocą zamienioną została na cerkiew prawosławną. Duchowieństwo, polskie wierne Kościołowi katolickiemu, zostało usunięte i częściowo za opór uwięzione, a miejsce jego zajęli nowoprzybyli z Rosji popi moskiewscy, lub też, smutnej pamięci, renegaci galicyjscy, księża uniccy.

Ludność więcej uświadomiona religijnie, gdzie pracował gorliwszy kapłan, stanowczo oparła się przemocy moskiewskiej i prawosławie stanowiące kadry „opornych", nie chciała przyjąć posług religijnych w prawosławnej cerkwi, tułała się ukradkiem po kościołach katolickich, zagranicą przyjmowała Sakramenta św. w kościołach katolickich. W roku 1906 po wydaniu ukazu tolerancyjnego przez cara Mikołaja II, ludność „oporna" całemi wioskami przechodziła do Kościoła katolickiego. Cała nowopowstała parafja Horyszów Polski, Zawalów, Gdeszyn i część starych parafij rekrutują się obecnie z samych dawnych Rusinów-unitów „opornych". Większa jednak część ludności rusińskiej, mniej religijnie uświadomiona, sterroryzowana przez żandarmów i kozaków, obałamucona przez nasłanych moskiewskich i galicyjskich popów, ujęta obietnicami i parcelacją ziemi polskiej, którą mogli nabywać tylko prawosławni (Miączyn, Koniuchy etc.), uległa przemocy i poszła biernie do cerkwi prawosławnej, uległa powoli dzięki cerkwi i szkole niepodzielnie wpływom rusyfikacji. Taką więc pozostała do wojny światowej w roku 1914.

W roku następnym 1915 na czele swoich duchownych, pędzona przez kozaków, ludność rusińska wyemigrowała na kilkuletnią tułaczkę do Rosji.

Przez czas pobytu swego w Rosji uległa różnym ujemnym wpływom, szczególnie prądom rewolucyjnym i antyreligijnym.

Wracając z Rosji bolszewickiej do zmartwychwstałej Polski, ludność rusińska obdarta, wygłodniała, religijnie zobojętniała, opuszczona przez swoich pasterzy, przygotowane była na przyjęcie wiary katolickiej. Chodzili prawie wszyscy do kościoła katolickiego, razem z Polakami świętowali, dużo ich otwarcie przeszło na łono Kościoła katolickiego. Twierdzili bowiem wszyscy, że skoro była Rosja, był car, tośmy byli Rusinami, a teraz jest Polska, więc będziemy Polakami.

Rozpoczęła się gorliwa praca ze strony duchowieństwa katolickiego, powstało tyle nowych placówek katolickich i polskich, — nowych parafij. Zdawało się, że się wszystko ułoży jaknajlepiej. Tymczasem stało się inaczej: wrogie stanowisko pierwszych rządów socjalistycznych w Polsce w stosunku do Kościoła katolickiego, zupełny brak orjentacji politycznej, niedocenianie ważności chwili i czynnika religijnego przez jednostki kompetentne i odpowiedzialne, oraz celowo stawiane trudności, a co najgorzej, w tej gorącej chwili wojny z Ukraińcami i wszelką czernią nieopatrzne wpuszczenie na ziemie polskie do ludności rusińskiej agitatorów politycznych (bolszewickich i ukraińskich), w osobach dawnych urzędników moskiewskich, nauczycieli, przesądziło sprawę na niekorzyść Polski i Kościoła katolickiego. Ci w krótkim czasie potrafili zrobić swoje, i całą ludność rusińską zorganizować, podminować przeciwko Polsce na podłożu prawosławnej cerkwi. Duchowieństwo katolickie, samo opuszczone i bezsilne, dłużej agresywnie występować niemogło, zdając się na łaskę losu, pozostając nadal raczej w defenzywie zajętych przez się placówek.

Tak się więc sprawa przedstawiała do obecnej chwili. Teraz jednak daje się wyczuwać, że ludność rusińska prawosławna, zarówno jej duchowieństwo, na terenie całej Polski, a szczególnie na Chełmszczyźnie, czuje się mocno niewojsko. Obecna cerkiew prawosławna, pozbawiona swej głowy i protektora w osobie moskiewskiego cara, którego była ekspozyturą rządową dobrze płatną i subwencjonowaną, dzisiaj opuszczona przez Rosję i samotna, zbyt suchotniczy prowadzi swój żywot. Duchowieństwo zbyt słabe i fachowo nieprzygotowane, gdyż za wyjątkiem nielicznej garstki dawnych przedwojennych duchownych, kadry obecnych pasterzy prawosławnych stanowią dawniejsi nauczyciele, urzędnicy, oficerowie a nawet felczerzy, którzy po odbyciu kilkumiesięcznych kursów teologicznych, po nauczeniu się ceremonij, zostali wyświęceni na duchownych i objęli placówki duszpasterskie. Ludność prawosławna religijnie jest wcale nadal nieuświadomiona, zdradza zupełną obojętność ideową, do swych pasterzy nie czuje żadnego przywiązania, widząc w nich płytkość duchową i brak przygotowania do pracy duszpasterskiej. Lecz niestety czuje ona jednak zbyt głębokie przywiązanie do liturgji słowiańskiej, której niczem zastąpić się jej nie da. Rusin prawosławny wcale nie wnika w treść i prawdziwość swojej religji, nie zastanawia się nad jej organizacją, dogmatami, dla niego całą istotę religji sranowi liturgja. Dla Rusina zmiana dzisiaj liturgji słowiańskiej na inną byłaby pewnem załamaniem się zasadniczem w jego życiu. Otóż ten tylko czynnik duchowy wyzyskują wszyscy przeciwnicy Polski i Kościoła katolickiego, podburzając Rusinów przeciwko Polakom.

Dzisiaj jednak prawosławni Rusini, czując swoje opuszczenie, zwracają swe oczy w stronę Kościoła katolickiego. Tutaj widzą ducha religijnego, tutaj widzą całem tętnem pulsujące życie religijne, widzą jego silną organizację i jego wewnętrzną i zewnętrzną potęgę. To im imponuje, wzbudza się w ich sercach cicha, lecz szlachetna zazdrość. Cicho, nieśmiało, wstydliwie zwracają się do nas, wyciągają do nas po przyjacielsku swą rękę i proszą: przyjmijcie nas do siebie do swojego grona — prawdziwej owczarni Chrystusowej, lecz zostawcie nam naszą ukochaną słowiańską liturgję! Mamy tego dowody w sporadycznych nawracaniach się duchownych prawosławnych z całą parafją na terenie Podlasia, Wołynia i Białorusi, na obrządek unicki.

Lecz oto właśnie teraz powstaje główne zagadnienie, dylemat ciężki do rozwiązania: jak my Polacy katolicy mamy się na to zapatrywać, co mamy w tym względzie uczynić, by nie powtórzyć błędów wieku 17, oraz błędów roku 1918 — 19. „Historia docet", lecz za błędy srogo później mści się na całej potomności. Warunki dzisiaj są bez porównania lepsze, aniżeli to było w wieku 17, gdyż niema kozaczyzny i Rosji potężnej.

Otóż w tym względzie dzisiaj wielka panuje rozbieżność i różnica zdań zarówno wśród Polaków katolików i jak rusinów prawosławnej inteligencji. Prawie w całości ponawia się ta różnica poglądów jaka miała miejsce w wieku 17, te same błędy, które Kościołowi i Polsce wyrządziły wielkie i niepowetowane krzywdy. Niczegośmy się nie nauczyli.

Ks. Jan Kosior
proboszcz parafji Horyszów Polski.

W Dzień Bożego Narodzenia...

„Bóg się rodzi, moc truchleje'
Pan niebiosów objawiony"...

Od wielu już wieków obchodzi Kościół a z nim pospołu wszystkie narody chrześcijańskie uroczystość Bożego Narodzenia Odnawiana z roku na rok przez wieków 19, przeszła ona do świadomości naszej i tak się tam głęboko wrosła, że witamy ją zawsze z radością i weselem. Witają ją z nami nawet ci, którzy używają wprawdzie P. Boga, ale — nadaremnie — oni też za nami powtarzają: „Bóg się rodzi"... W dzień Bożego Narodzenia gromadzą się wierni do świątyń Bożych; gromadzą się, bo tam prowadzą ich wspomnienia lat pacholęcych, bo ich tam woła urok kolęd polskich, bo działa na nich ta — cicha i święta noc.

I nic dziwnego. Dzień bowiem Bożego Narodzenia jest uroczystością wiekuistego znaczenia. Prześlicznym wieńcem wplótł się w obyczaje poszczególnych narodów, uzacnił je i uświęcił, stał się skarbem nieprzebranego bogactwa, z którego poezja i sztuki piękne czerpały swą treść i natchnienie.

Niech popłynie pieśń radosna z głębi serca naszego, niech poruszy najgłębsze jego tajniki i odkryje przed Dzieciątkiem Jezus, aby widziało nasze braki i usunęło je. A możemy się tego napewno spodziewać, boć Ono przychodzi na ten świat, aby zaszczepić „na ziemi pokój ludziom dobrej woli".

WANDA MYSTKOWSKA.

Pod choinką...

Dużo lat przedtem, dawno już, dawno, gdy byłam jeszcze małą dziewczynką,
Rodzicę kładli mi śliczne rzeczy pod rozjarzoną, dużą choinką —
Rada chwytałam w rozwarte dłonie gry i figurki, piłki i lale,
Śmiałam się wtedy słodko, dziecinnie, — i nie martwiłam się wówczas wcale — —

* *

Troszeczkę później, — lecz jeszcze dawno, — z pogodną, jasną szczęśliwą minką
Sięgałam dłońmi trochę drżącemi: — Co tam znów znajdę dziś pod choinką?
Masa słodyczy, pierścień, kryształy... o!... bransoletka! o!... i perfumy!...
Odchylam głowę i w dal nieznaną oczy me biegną pełne zadumy — —

Dziś, gdy oddawna wszak już nie jestem maleńką taką, śmieszną dziewczynką,
Nie wiem doprawdy, co pragnę znaleźć pod rozjarzoną naszą choinką —
Nie uradują mnie dziś brylanty, ni futra piękne, ani też stroje .. ...
Już wiem... dziś pragnę znaleźć pod drzewkiem — droższe, niż wszystko —
[kochanie twoje — — —

ZOFJA RYCHLIŃSKA

Przyjdź kolędo...

Przyjdź kolędo moja słodka, cicha,
Jako anioł niebieski z skrzydłami,
Bo do Ciebie moja dusza wzdycha,
Ciebie woła do siebie i mami.

Przyjdź kolędo w gwiaździstą noc jasną,
Niech usłyszę Twych melodyj brzmienia,
Zejdź z tych gwiazd, które nigdy nie gasną
I nie mają swojego imienia.

Przyjdź wśród ciszy i bieli śniegowej,
O tej porze Cię nikt nie usłyszy,
Tylko ja będę słuchać Twej mowy,
Skarb z swej duszy mi dasz wśród tej
[ciszy.

Potem Ciebie w swem sercu zaniosę
Przez tę ciemną, cudną noc zimową,
Twą melodję zanucę swym głosem
Biednym ludziom nad znużoną głową.

Jarosławiec.

Kto kupuje towary zagraniczne odbiera chleb robotnikom polskim!

Wigilja samotnika.

Był sam.

Sam na całym dużym świecie. Nie miał nikogo z bliskich — powymierali... Żona, Panie świeć, dopiero trzy lata jak odeszła. Został sam.

Gdzieś daleko mieszkali dawni towarzysze broni, współwygnańcy. Żywe wspomnienie minionych chwil. Oni jedni...

Starzy już byli. Stareńki też był pan Wojciech Kreczyłło. Dziewiąty krzyżyk dźwigał na pochylonych barkach. Nie ciążył mu jednak. Raźno jeszcze uwijał się po maleńkiej izdebce.

Na kominie trzaskał wesoło ogień. Z garnka unosił się aromatyczny zapach grzybów. Pan Wojciech zawzięcie przewracał jakowąś rybę na patelni.

— Trzebaż przecie godnie uczcić Narodzenie Pańskie — monologował. Sam jesteś Wojcieszku, ale będziesz miał gości. Szykuj się, bracie...

Coraz to podbiegał do okna. Wyglądał czy Betleemska nie świeci.

— Skończyłeś z kucharowaniem, bądź sobie teraz lokajem — mruczał pod nosem.

Maleńki stolik wyciągnął na środek izdebki. Przykrył śnieżnym obrusem. Pod spód siana położył. Zaczął rozstawiać talerze.

Sam był a postawił ich aż dziesięć. Obok swego miejsca parę listów położył. Od nich, od przyjaciół. W rogu, starym zwyczajem postawił snopek.

A o choince zapomniałeś! — mówił — co? Ubierz że ją, bo późno...

Wyciągnął z szafy pudło i świecidła rozwieszał.

— Kundzia nieboszczka robiła. O, a przy tym pajacyku to pomagałem. Sama nie potrafiła...

No to już...

Podszedł do okna. Wygląda. Gwiazdki jeszcze nie widać. Ulicą spiesznie suną ludzie. Pilno im. On jeszcze sam... ale przyjdą, napewno... nie zrobią zawodu. Zresztą gwiazdka nie świeci.

A możeby tak pójść, przejść się trochę, pomyślał. Eee, lepiej nie, zresztą gwiazdka już jest... Betleemska... Narodził się Pan.

Odszedł pan Wojciech od okna, stanął na środku izdebki i mówi:

— Mociumpaństwo, siadamy jak co roku...

W pokoju cicho, nikt nie odpowiada... ściany milczą. Otarł łzę starowina, sięga do stolika, paczkę pożółkłych fotografij kładzie przed sobą, na talerzu opłatek. Znów do fotografij wraca... do swoich gości... do tych, których przyjścia czekał.

— Kundziu kochanie, ty przy mnie, prawda? — tkliwie ucałował fotografję i położył obok sąsiedniego talerza.

Z drugiej strony ty Stachu usiądziesz... a ty tam Kaziu... weźcie mego smyka w środek, mówił, rozkładając fotografje. Smarkacz on jeszcze, ale już, jak wy, krew za Nią przelewał... Wiciu, siadaj przy jejmości. Tylko mi jej nie bałamuć, znanyś z tego... Co śmiejesz się!... Widzisz bratku, jak cię znam... Stefan przy tobie... tak potem Jurek... Romku, a ty naprzeciw nas... Pytacie, dla kogo dziesiąte nakrycie? Powiem wam, powiem!... Dla tego co przyjść może... co jak ja rok cały sam spędza.

Wszyscy jesteśmy... razem... jak tam, na Sybirze... tylko tego wtedy nie było... wskazał na fotografję syna. Zamyślił się, głowę ręką podparł.

I teraz go nie ma, szeptał, padł na podstołecznem błoniu, tam gdzie i myśmy walczyli. Po śmierci jeszcze był kłuty bolszewickimi bagnetami nieboraczek. — Zapatrzył się gdzieś daleko w przestrzeń, jak gdyby szukając w oddali samotnej mogiłki synowskiej. W oczach miał łzy. Po chwili dopiero ocknął się z zadumy i trzęsącą rękę po czole przesunął.

— Darujcie, zapomniałem o was, powiedział z jakimś przesmutnym uśmiechem na ustach i ciągnął dalej rozmowę z tymi, których widział wokół siebie wspomnieniem.

Widzicie, znów spotkaliśmy się, teraz już w Wolnej Ojczyźnie... pamiętacie mówiłem, że doczekamy... przemawiał do starych, pożółkłych fotografij pan Wojciech. Wzdychał przytem starowina i łzy rękawem ocierał.

Potem po listy sięgnąwszy, znów mówił... do pustych ścian, do pożółkłych fotografij.

— Opłatkiem się podzielimy... No, Kundziu, żebyś mi... głos mu się załamał... ukruszył szczyptę opłatka, na talerzu położył, drugi podniósł do ust.

— Tobie smyku... i znów nie skończył, łzy strumieniem spłynęły mu po policzkach, okruch opłatka na talerzu położył.

— Teraz z wami chłopcy... zbliżcie się... do listów się zwrócił.

Po kolei każdy otwierał... czytał, zamyślał się i znów czytał. Potem kawałek przysłanego opłatka brał do ust, kawałek do koperty wsuwał. Dzielił się z nimi opłatkiem na odległość sam, samiutki starowina.

Wstał potem, do komina podszedł i dookoła stół obchodząc, po odrobinie zupy na talerze nalewał. Z rybą to samo było, potem z kompotem.

Milczał przytem cały czas.

Dopiero po wigilji ożywił się trochę.

— Posprzątam teraz, a wy idźcie do choinki...

Pozbierał fotografje i na krzesełku, koło choinki porozkładał wszystkie.

Pomył talerze, pochował i podszedł do choinki.

— Zapalimy świeczki i kolędy, jak kiedyś, zaśpiewamy, dobrze?

Skwierczenie palących się świeczek było mu odpowiedzią...

— Ja wiem, że zgadzacie się, tak dawniej bywało... tam... pamiętacie — monologował.

Usiadł w fotelu i starczym, trzęsącym się głosem zaczął...

„Wśród nocnej ciszy...," przerwał, głowę na piersi zwiesił...

Zadumał się.

— — — — — — — — — —

Do drzwi izdebki ktoś energicznie zastukał.

Pan Wojciech ocknął się z zadumy, fotografje pozbierał, schował i dopiero wtedy zawołał — proszę!

Jak od lat we drzwiach stanął lokator sąsiedniego mieszkanka.

— Przyszedłem zabrać sąsiada dobrodzieja do siebie na kolędy. Dzieciaki gwałtem dopominają się o dziadzię Wojtusia. — Spojrzał na palące się świeczki choinki, na wystające z szuflady, kryte w pośpiechu, fotografje i podszedłszy do fotela pana Wojciechowego cieplej, serdeczniej kończył:

— Smutno w taki dzień samemu! Chodźmy!

Do dziecięcych głosików kolędujących przy choince dołączył się jeden trzęsący się głos starowiny powstańca.

I szła w niebo radosna pieśń... „Gdy się Chrystus rodzi... Gloria"...

Zbigniew Mystkowski.

„Odrodzenie Polski w Chrystusie".

Wyszła swego czasu pod powyższym tytułem książka, napisana przez znanego pisarza dr Ludwika Posadzego. Sądząc z tytułu, zdawałoby się, że jest to książka do nabożeństwa za Ojczyznę naszą i dlatego to może dotychczas w prasie o niej mało wspominano. Chciałbym więc niniejszem zwrócić na nią uwagę, gdyż zasługuje na to w całej pełni.

Napisana jest na podłożu czysto moralnem i etycznem, a przytem jędrnie i kraszona odpowiedniemi dowcipami, często satyrycznemi, tak że się ją z przyjemnością i zainteresowaniem czyta. Podziwiać trzeba, ile to autor ważnych i zasadniczych spraw w tak niewielkiej książce poruszyć i umieścić zdołał! Jest ona wielkiej aktualności i trafnie rozstrzyga różne zagadnienia. Pewnie umyślnie napisał ją ze względu na obecne powojenne pojęcia i ku ich naprawie.

Książka dzieli się na trzy części: Zagadnienia społeczno-polityczne, religijne i wychowawcze. W pierwszej części autor zwraca uwagę, że zaraz na początku naszych rządów w zjednoczonej Polsce „powołano odrazu do rządzenia wszystkich, mężczyzn i kobiety, mądrych i głupich, filozofów i prostaków". A przecież do tworzenia praw i to podstawowych, tylko mądrzy ludzie się nadają, bo choć „wprawdzie każdy człowiek ma ręce, ale nie każdy ma głowę".

Dalej pisze o „parcelacji Polski na stronnictwa i na coraz mniejsze kawałki", jak również o „fałszywem równouprawnieniu", przytaczając słowa Mickiewicza, że „każdy powinien zająć miejsce swoje, a nie cudze", a tymczasem u nas „kwaśne mleko pcha się na wierzch i udaje śmietanę". „Nasza demokracja nie na tem ma polegać, abyśmy mieli coraz więcej ministrów niedpowiednich i bez pojęcia o obowiązkach swoich, lecz byśmy w myśl Konstytucji 3-go Maja coraz więcej ludzi uszlachcali". Bo „w samopoczuciu narodu szlachetna duma nie ma się z czego narodzić, jeżeli obywatele ciągle się garbią pod ciężarem własnych przywar" a „na prawicy dobro nie ma jeszcze tej mocy, jakie ma zło na lewicy".

O poszanowaniu prawa pisze, że „kto pod prawem żyć nie chce, ten pod tyranem musi". Czy nie na czasie te słowa?

O młodzieży naszej i o szkołach tak pisze: „Codzień spostrzegam, jak młodzież cierpi na tem, że nie ma szkół uczących żyć z ludźmi i światem", ale za to są szkoły, w których według wojewody Jakóba Sobieskiego „można być po łacinie mądrym, a po polsku błaznem"; to też „jak otręby z dziurawego worka sypać się będą wiadomości z wytresowanych dziatek". Widocznie w Polsce były już dawniej podobne szkoły, gdyż i Metternich powiedział, że „nigdzie młodzieńcy tyle nie obiecują co w Polsce, ale za to obietnic nie dotrzymują". Jest to wyraźna aluzja do obecnego systemu nauczania w naszych szkołach, co do którego rzeczywiście trzeba naprawy. Pisząc o tem, co teraz społeczeństwo najchętniej czyta, szczególnie, młodzież, zauważył: „Że jak podczas wojny trzeba było ćwikłą i kartoflami zastępować chleb powszedni, tak my dziś na przednówku ducha dokarmiamy się beletrystyką". Czynimy to, pędzeni prądem czasu, pomimo, że zdrowej literatury mamy chwała Bogu dosyć.

Lecz autor nie radzi wątpić i smucić się, gdyż, jak powiada, „smutek jest bramą, przez którą djabeł do duszy wchodzi" (słowa św. Franciszka). „A gdy się u nas staropolskie uczucia do płomienia rozpalą, skończy się obecna kłótnia ogólnem: „Kochajmy się!" Ale dodaje, że „tylko wielkie poświęcenie może nas od katastrofy uchronić". Przytoczyłem umyślnie kilka cytat z tej książki, aby przez nie zapoznać szerszy ogół z jej treścią i zachęcić do przeczytania. Wobec powodzi różnych niewłaściwych wydawnictw, często niestety pornograficznych, nawet takich, na których drukarz wstydził się podać swą firmę — wielki czas nawrócić do literatury zdrowej, do której tę książkę w pierwszym rzędzie zaliczyć należy. Powinna ona służyć jako podręcznik, szczególnie dla tych, którzy naprawą stosunków w Polsce się zajmują: Duchowieństwa, pedagogów, społeczników i t. d. Lecz i każdy z nas powinien ją mieć w własnym domu i przeczytać, zwłaszcza, że nie droga, bo tylko coś sześć złotych kosztuje. Jestem zdania, że gdyby choć w części według wskazówek autora postępowano, to napewno wyglądałoby u nas lepiej.

B. W.

Niedoczekał wigilji ..

Wy ze wsi Panie?

Ze wsi... Dlaczego pytacie?

Tak jakoś zawiało od was, zapachło wsią...

Poznałem wam z twarzy, żeście ze wsi, ci ludzie z miasta nie mają tak dobrych oczu..

Oni tylko patrzą, czy się dyszy jeszcze — patrzą kiedy można będzie człowieka pokrajać, zobaczyć to, co Pan Bóg zamknął przed nimi, co schował w piersi chłopskiej.

Jak tam teraz ładnie u nas, prawda panie jak ładnie?

Po miedzach, po płotach kraśnieją kaliny, całe sady tarnin niebieszczą się po jarach.

A łąki — już pewno drugi raz skoszone..

Suszy się siano — grabią je — odwracają — składają w kopy — pełno kóp na łące.

Tak pachnie — wy wiecie panie jak to pachnie.

. . . .

Tak jak teraz oto pod wieczór...

Tam w dole nad rzeczką.

Zachodzi słonko — kładzie się gdzieś w lasy — het daleko — w sine bory za wsią. —

A jakie tam żyta być muszą — powschodziły już pewno, może już i zielone — a ten rok patrzy na żyto, bo grzybów dużo, widzę przez okno jak je baby noszą do miasta.

I na pszenicę będzie dobrze, bo ta gwiazda duża tak jasno świeci co wieczór, a to pszeniczna gwiazda, panie, ta wieczorna...

Tamtego roku bywała jakaś smutna, to i pszenicy nie było.,

. . . .

Od wiosny już tu jestem, czeremchy kwitły, gdy mnie tu przywieźli.

Potem gdzieś tam po wsi były bzy — a tu tylkom raz się ich dotknął, co siostra przyniosła parę gałązek tej pani z drugiej sali.

I jaskrym też parę razy tu widział, te nasze żółte, łąkowe, siostry w nie stroiły Matkę Bożą w maju.

Raz mi prawda zapachła lipa, bo mi się lżej zrobiło, i zwlokłem się tam do tych schodów, jak się idzie na ogród, i wtenczas kwitła lipa, jedna jedyna na całe podwórze, może i na miasto całe...

Ażem osłabł, tak mi się słodko zrobiło. —

Hej Boże, tam u nas po wsi pełno lip po sadach, a jak się rozkwitną to nie wracać już do chaty, tylko dychać, i dychać...

Hej tam u nas.. i umierać inaczej niż tu...

Do tych pól, do lasów, do chmur, prędzej dusza się spieszy...

A tu nijak jakoś...

Choć to i siostry są i księża, a umierać nijak...

Strasznie tu Panie umierać...

Albo to choć pogrzebią po chrześcijańsku...

Pokrają wprzód, popsują, nazbytkują się nad tem ciałem, nad temi rękami, co im tyle winne, że robiły na nich na chleb, to zamiast je złożyć na piersiach i dać im krzyż, połamią tylko, potną, pokaleczą — a potem do dołu, jak psa...

Bez trumny, bez modlitwy, bez księdza, bez jednej duszy życzliwej...

Hej tam u nas, choć dzwony zapłaczą po ścierniach, choć ludzie odmówią pacierze — choć się brzoza pochyli nad grobem.

. . . .

Żeby się tak dowlec jeszcze do wsi... Choć raz spojrzeć, zdaleka choć... i umrzeć, choćby tam w sadzie pod temi gruszami, gdzie te śliwy niebieskie, i wieś całą stamtąd widać, i wierzby i rzeczkę i łąki i lasy...

„Cóż tam u was?" przerwał mu doktór, który właśnie wszedł na salę chorych, a ciszej dodał do asystenta: „Moribundus est" „proszę zawiadomić mnie o sekcji".

Jan Andruszewski.

Do naśladowania.

Zamojszczyzna na łódź podwodną „Odpowiedź Treviranusowi".

Składki plantatorów cukrowni „Klemensów", zamieszk. w Majdanie: Szozda Leon zł. 1, Łapiński Feliks zł. 1, Łapiński Stanisław zł. 1, Kiciński Michał gr. 50, Łapiński Józef zł. 1, Kołtun Marcin gr. 50, Kloc Józef gr. 50, Kloc Bazyli gr. 50, Gałaszkiewicz Edward zł. 1, Baran Walery zł. 1, Ciuraszkiewicz Franciszek gr. 50, Ciuraszkiewicz Małgorzata zł. 1, Kaykiewicz Michał zł. 1, Flis Piotr gr. 50, Borowski Adam zł. 1, Marczuk Paweł zł. 2, Kuprowski Józef zł. 1, Horoch Paweł gr. 50, Brzozowski Władysław gr. 50; zamieszk. w Płoskiem: Rzemieniuk Jakób zł. 1, Lempert Józef zł. 1, Zając Jakób zł. 1, Ranchówna Olga zł. 1, Łuczka Michał zł. 1, Rypulak Jan zł. 1, Dziuba Bartłomiej zł. 1, Wróbel Paweł zł. 1, Magdziak Antoni gr. 50, Makara Jan gr. 70, Wawryn Hipolit zł. 1, Kapuściński Jan zł. 1, Budzyński Piotr zł. 1, Chmiel Antoni zł. 1, Sobczuk Andrzej gr. 50, Rypulak Józef gr. 50, Sekrecki Bronisław zł. 1, Rzemieniuk Wiktor zł. 1, Magdziak Antoni syn Michała zł. 1, Sekrecki Józef zł. 1, Szpyra Jan, Wysokie gr. 50, Łój Józef, Wysokie gr. 50; zam. w Janowicach Dużych: Serafin Wojciech gr. 50, Kowalski Franciszek zł. 1, Suszyna Rozalja gr. 50, Kowalczyk Aniela zł. 1, Harasim Marcin gr. 50, Kowalski Ksawery zł. 1, Księcikowski Paweł zł. 2, Klikicki Antoni Karp zł. 1; zamieszk. w Sitańcu: Adamski Jan zł. 1, Gryn Jan zł. 1, Szpringier Wiktor zł. 2, Tchorzewski Jan zł. 1, Podolak Anna zł. 1, Bakuniak Józef zł. 2, Koch Stanisław, Sitno zł. 2, Chwiejczak Walenty, Sitno zł. 1, Sokołowski Jan, Szopinek zł. 1; zamieszk. w Szopinie: Krzak Piotr gr. 50, Proc Jan zł. 1, Plisikiewicz Wład. gr. 50, Nowak Władysław zł. 1, Nowak Józef gr. 50, Harczuk Michał zł. 1, Sagan Wiktor zł. 1, Czelej Ludwik gr. 50; zamieszkali na Wólce Panieńskiej: Dziuba Antoni zł. 1, Gwiazdowski Wład. gr. 50, Serafin Józef gr. 50, Gwiazdowski Marcin zł. 1, Jurczak Józefa gr. 50, Gwiazdowski Józef zł. 1, Gwiazdowski Walerjan zł. 1, Turczyn Marcin gr. 50, Mozoła Paweł gr. 50, Lupa Józef gr. 50, Serafin Andrzej zł. 1, Drozdowski Antoni zł. 1, Służewski Wincenty, Zamość zł. 1, Juszczak Wojciech, Zamość zł. 1, Hebda Wincenty, Karp zł. 3; zamieszk. w Łabnńkach: Chwedan Leon gr. 50, Branecki Jan gr. 50, Petryk Jan gr. 50, Lewczuk Aleksander zł. 1, Madeja Władysław, Wólka Łab. gr. 50, Juszczak Franciszek, Jatutów gr. 50, Turczyn Paweł, Jatutów gr. 50, Piłat Tadeusz, Jatutów zł. 1, Juszczak Józef, Jatutów gr. 50, Zasadko Michał, Bortatycze gr. 70, Bilik Jan, Bortatycze gr. 50, Romanek Andrzej, Udrycze zł. 1, Prystupa Antoni, Udrycze gr. 50, Lewandowski Antoni, Boży Dar zł. 2, Dymara Władysław, Boży Dar zł. 1, Maksymowicz Paweł, Stabrów zł. 1; zamieszk. w Jarosławcu: Malowany Wojciech gr. 50, Malowany Jan gr. 50, Waśko Antoni zł. 1, Basaj Jakób zł. 1, Wojda Tomasz zł. 1, zamieszkali w Płoskiem: Jabłoński Jan zł. 1, Jabłoński Piotr zł. 1, Siemko Jan zł. 1, Waszak Paweł, Chomęciska gr 50, Wiater Antoni, Horyszów Polski zł. 1, Zochniak Jan, Żdanów zł. 1, Juszczak Antoni, Żdanów gr. 50, Suwała Kazimierz, Kornelówka zł. 1, Nowak Jan, Czołki zł. 1, Kuprowski Paweł, Czołki gr. 50, Torem Icek, Ministrówka zł. 1; zamieszk. w Sitańcu: Zając Piotr zł. 1, Lewko Konstanty gr. 60, Wajland Piotr zł. 2; zamieszk. w Sitnie: Twardziszewski Piotr zł. 1, Twardziszewski Józef gr. 50, Gała Józef gr. 50, Liderman Mordko zł. 1, Michel Stanisław, Majdan zł. 1, Gontan Kazim., Ruszów zł. 2, Tukendorf Franc., Zamość zł. 1, Felsztejn Wolf, Zamość, zł. 1, Dziuba Kaz., Zamość zł. 5, Siemczuk Adam, Janowice kol. gr. 50, Sendłak Stanisław, Stanisławka zł. 1, Szkoła Rol. w Janowicach zł. 5, Gołębiowski Jan, Zamość zł. 2, Karchil Ignacy, Barchaczów gr. 50, Mazurek Jan, Sitaniec gr. 50, Herc Piotr, Płoskie zł. 1, Wytrykos Wojciech, Żdanów gr. 50, Ostrowski Franciszek, Wólka Łabuńska gr. 50, Palonka Paweł, Zamość gr. 50, Szpringier Piotr, Zdanów zł. 1, Korba Jan, Zamość, zł. 2, Jastrzębski Andrzej, Zwodne zł. 1, Borycki Tomasz, Hostynne zł. 1.

Tow. Gimnastyczne „Sokół" gniazdo w Szczebrzeszynie składa zł. 72, zebrane na akademji, urządzonej z okazji imienin ks. kanonika Andrzeja Wadowskiego.

* * *

Jan Wodyk, Klemensów zł. 1, W. Gliwa, Tworyczów gr. 10, J. Kot, Tworyczów gr. 10, M. Gliwa, Tworyczów gr. 20, F. Siemiątkowski, Widniówka zł. 2, E. Mikulski, Klemensów gr. 50, J. Majewski, Tworyczów gr. 20, M. Zimkowa, Widniówka zł 1, E Matraś, Tworyczów zł. 3, J. Zwolak, Tworyczów gr. 50, H. A. Tworyczów gr. 20, X. Y., Widniówka gr. 50, K. Świderski, Mokre Lipie zł. 2, J. Knop, Tworyczów gr. 10.

Składki robotników cukrowni Klemensów: Kozyra Michał gr. 50, Wielgan Stefan gr. 50, Ksiądz Aleksy gr. 50, Zaremba Jan gr. 50, Kaczan Piotr gr. 50, Sikora Jan gr. 50, Rój Jan gr. 50, Grzywa Antoni gr. 50, Kurek Mikołaj gr. 50, Wołoch Marcin gr. 75, Prus Józef gr. 70, Wróbel Bronisław gr. 50, Wawrzyszko Andrzej gr. 50, Rybałt Michał gr. 50, Kozioł Antoni gr. 50, Kozioł Jan gr. 50, Rybałt Andrzej gr. 50, Bosakiewicz Paweł gr. 50, Król Jakób gr. 50, Jószczak Władysław gr. 50, Kozioł Jan gr. 50, Borowiec Franciszek gr. 50, Fyk Sergjusz gr. 60, Wojtaś gr. 20, Hajduk gr. 50, Masłowski gr. 50, Szczerba gr. 50, Łysiak gr. 50, Kaczkowaki gr. 50, Piłak gr. 50, Blicharz gr. 50, Klecha gr. 50, Cieczko gr. 50, Błaszczak gr. 50, Saweczko gr. 50, Mazur zł. 1, Tyszko Paweł gr. 45, Wołoch Franciszek gr. 45, Szkołuba gr. 50, Wojtas gr. 40, Matjaszek zł. 1, Sadło Władysław gr. 50, Sidor Stefan gr. 50, Malec Paweł gr. 50, Ryń Jan gr. 50, Zych Grzegorz gr. 50, Dorosz Józef gr. 50, Głąb Wawrzyniec gr. 25, Wróbel gr. 50, Łysiak gr. 50, Lembryk gr. 50, Świergoń gr. 55, Czop gr. 50, Garbaty gr. 50, Berdak gr. 50.

Razem z poprzedniemi składkami złożono zł. 929.87. Przesłaliśmy Głównemu Komitetowi budowy łodzi podwodnej za pośrednictwem P. K. O. Nr. 68 199.

Kartki historyczne.

Bitwa pod Zadwórzem.

Pamiętna bitwa Zadwórzańska, w której wyginął kwiat bohaterskiej młodzieży polskiej, odbyła się w dn. 17 sierpnia 1920 roku.

W roku tym najazd bolszewicki zalał wschodnie rubieże Rzeczypospolitej i zagrażać począł Warszawie i Lwowowi.

Gdy z jednej strony gotowano się do obrony stolicy, z drugiej, na południu stworzono dla obrony zagrożonego Lwowa — Małopolskie Oddziały Armji Ochotniczej, na czele których stanął b. Dowódca Obrony Lwowa przed najazdem ukraińców — brygadjer Czesław Mączyński.

Dla tem skuteczniejszego przeciwstawienia się maszerującej na Lwów rosyjskiej kawalerji Budiennego — postanowiło dowództwo zasilić front lotnym oddziałem, który mógłby sprężyściej, niż regularne armja, stawiać czoło bolszewickiej konnicy. Dowództwo tego lotnego oddziału poruczono znanemu już z obrony Lwowa w listopadzie r. 1918 majorowi dr. Romanowi Abrahamowi. Major Abraham — jak wiadomo — był komendantem placówki Obr. Lwowa na „Górze Stracenia" i wsławił się wówczas, jako niezwykle dzielny oficer.

Lotny oddział sformowany w r. 1920 przeciw bolszewikom przez mjr. Abrahama, składał się z piechoty pod dow. rotmistrza Antoniego Dawidowicza, lotnych kulomiotów pod dow. por. Nittmanna, konnicy pod dow. rotmistrza Tadeusza Krynickiego i artylerji pod dow. por. Karpowicza.

Wkrótce tenże oddział lotny, zasilony garnącymi się tłumnie ochotnikami, wyruszył na bój w dn. 26 lipca 1920 roku., licząc wówczas 34 oficerów i około 1300 żołnierzy, czyli jeden bataljon piechoty, bataljon kulomiotów, dywizjon jazdy. dywizjon artylerji, oddział sanitarny i pluton telefoniczny, wraz z sztabem dowództwa.

Tymczasem bolszewicy usiłowali już zdobyć linję Bugu i przekroczyć tę rzekę, a linji tej broniła grupa pułkow. Jarosza na froncie między miejscowościami Zelechów, Tadanice, Spas i Derewlany. Do tej to grupy przydzielono lotny oddział mjr. Abrahama, który ze swymi żołnierzami stanął na pozycji w Gajach i Czyżykowie. W dniu 2 sierpnia stanął mjr. Abraham w Chołojowie.

Pierwszą wielką walkę stoczono pod Radziechowem, gdzie odniesiono też pierwszy walny sukces nad bolszewickiemi hordami. Wówczas to wpadły w ręce oddziału miejscowości Radziechów, Krzywe, Dmytrów, i parę innych. Dalszym etapem kompanji oddziału lotnego był dokonany 8 i 9 sierpnia łącznie z sztabową komp. dywizji piechoty wypad na Chodaczków. W walce tej rozgromiono dwa pułki piechoty bolszewickiej, należące do dziewiątej brygady strzelców i wzięto do niewoli około 250 jeńców. W wirze walki kula nieprzyjacielska ugodziła w nogę mjr. dr. Abrahama i 9 sierpnia objął po nim dowództwo lotnego detachement'u rotm. Krynicki. W boju tym do niewoli rosyjskiej dostał się ranny por. Tadeusz Nittmann. Oddział odszedł teraz do Krasnego, skąd wykonano atak na Połoniczną, Sokołówkę, Kozłów i Milatyn. Piechota kap. Zajączkowskiego zajęła miejscowość Kozłów, inne zaś oddziały Nowosiółki liskie i Lisko. Pod Kozłowem odznaczył się ranny por. Artur Schröder. Zaczęła się obrona odcinka Zuratyn — Bezbrody — Biała.

Tymczasem cofała się grupa rotm. Ryszarda Dittricha pod Zadwórze, gdyż dwa tysiące konnicy bolszewickiej i artylerja napierały na nią nieustannie. Wówczas także i piechota kpt Zajączkowskiego musiała ustąpić z Kozłowa, parta przez masy najeźdźców. Bolszewicy zajęli dworzec w Zadwórzu, a armja polska znalazła się aż koło Bogdanówki i Połonicy. W czasie tego odwrotu głównych sił polskich nie zorjentowany w groźnem położeniu oddział lotny dostał się w pułapkę, a szczególnie piechota kapit. Zajączkowskiego wpadła w sytuację bez wyjścia. Wróg otoczył ją (wraz z oddziałem konnicy i karabinami masz.) żelaznym pierścieniem i rozpoczął krwawą rzeź, która po wieki pozostanie czarną plamą w dziejach wojującej Rosji, a zwłaszcza zbrodniczej, krwawej bolszewji. Masowy ogień armat zaczął dziesiątkować garstkę bohaterów. Dziesięciokrotnie liczniejsza rosyjska tłuszcza łaknących krwi bestyj w ludzkiem ciele, spędzonych do Polski z dalekiego Wschodu przez sowieckich satrapów, wpadła w szał morderczy. A młodzież nasza, ociekając krwią, tam pod Zadwórzem broniła się do ostatniego tchu — ostatniego naboju karabinowego..

Na nic zdał się ten tytaniczny wysiłek. Zatryumfowała wkrótce dzicz wschodnia, a na krwawem pobojowisku—jak ongiś pod Termopilami—legły pokotem ciała bohaterów ofiar strasznej rzezi, co sobą zagrodziły wrogowi drogę do serca Małopolski... Ulegli z bronią w ręku, odrzuciwszy wpierw dumnie wezwanie do poddania się. Ulegli z powodu braku amunicji i w obliczu faktu, że oni — ochotnicy, dzieci przeważnie z ławy szkolnej, walczyć tu musieli z doświadczoną konnicą podburzoną do ostateczności i oszalałą na widok rozpaczliwego oporu niemal bezbronnej garstki walecznych...

Kilkaset trupów zasłało zadwórzańską ziemię.

Wymordowali ich najeźdźcy, tylko oficerowie z kpt. Zajączkowskim na czele woleli z własnych rąk śmierć sobie zadać, miast oczekiwać jej z rozjuszonych rąk dziczy...

Ten niesłychanie heroiczny czyn zbiorowy rycerzy naszych Termopil miał znaczenie istotnie olbrzymie dla obrony Lwowa przed najazdem, ponieważ dzięki powstrzymaniu nawały bolszewickiej pod Zadwórzem — umożliwiony został odwrót XIII dywizji piechoty i 12 p. do Winnik i Lwowa, gdzie wojsko następnie zajęło pozycje pewne, odparło skutecznie ataki i wytrzymało napór aż do ogólnego odwrotu bolszewików po „cudzie nad Wisłą."

Tymczasem we Lwowie formalnie rozpacz zapanowała na wieść o rzezi pod Zadwórzem, gdyż wyginął tam przeważnie kwiat najdzielniejszej młodzieży lwowskiej. Ogólna żałoba przejawiła się — gdy linja bojowa oddaliła się już ku granicy — w masowych pielgrzymkach do Zadwórza. Tam odnajdowano w prymitywnych mogiłach zwłoki najdroższych synów, braci, mężów i najbliższych...

Do dziś nie zostały stwierdzone nazwiska wszystkich poległych, wiele rodzin przez długi czas liczyło na to, że ukochani ich powrócą z niewoli...

Przeważnie nadzieje te nie sprawdziły się...

Bitwa pod Zadwórzem to wielkie zdarzenie w dziejach odrodzonej Rzeczypospolitej. Dowiodła bowiem, że płynie w żyłach Polaków krew dawnych bohaterów, i że rycerski duch nie zamarł. Ojczyzna, która ma tak ofiarnych obrońców, może być spokojna o swoją przyszłość. Pamięć o czynie Zadwórzańskim pozostanie dla nas po wieki świętym testamentem i najdroższą ewangelją, z której przykład szczytny i otuchę czerpać będą przyszłe pokolenia!.

Ś. p. dr. Aleksander Morawski.

Z grona obywateli, których życie w Hetmańskim Grodzie nie przechodzi bez śladu, ubył 13 grudnia radny miasta rejent dr. Aleksander Morawski. Osiedlił się tutaj przed rokiem zgórą, w tym krótkim jednak czasie światłą radą i czynnymi zabiegami wspomagał gospodarkę miejską, oraz zaletami charakteru pozyskał sympatję otoczenia. Ubył przedwcześnie, w sile wieku męskiego, w 54 roku życia. Żal, który towarzyszył zgonowi, był szczery. Dał mu wymowny wyraz nad mogiłą imieniem miasta wiceburmistrz M. Nowacki.

Ś. p. dr. Morawski był podpułkownikiem rezerwy. Pogrzeb odbył się z honorami wojskowymi w dn. 16 grudnia. Ostatnią posługę oddał też oddział strzelców. Zmarły był prezesem Zarządu tutejszego Związku Strzeleckiego.

Osierocił żonę i córkę.

Cześć Jego pamięci!

Popierajcie Ogród Przyrodniczy w Zamościu.

KRONIKA.

Na Dom Starców i Kalek w Zamościu, zamiast przesyłania życzeń świątecznych i noworocznych złożyli: Bajankiewiczowie zł. 10, Kuncewiczowa zł. 5, Badzianowa zł. 15, Ignacy Margulies zł. 20; bezimiennie X. Y. zł. 54, razem zł. 104, które przesyłamy p. wiceprezesowi Sądu Okręgowego Karpowiczowi, opiekunowi Domu Starców.

W święta Bożego Narodzenia na placu Mickiewicza pod Ratuszem zabłyśnie choinka, oraz nadane będą audycje radjowe: w środę o godz. 11 wieczorem audycja wigilijna z Poznania, o godz. 11.30 wiecz. z Katowic, o północy pasterka z Katedry św. Piotra i Pawła z Katowic; w czwartek o godz. 12.10 w południe hejnał z wieży marjackiej w Krakowie, o godz. 3.20 popoł. audycja z Krakowa. W dnie te cała ludność chrześcijańska z Zamościa i okolic zapełni plac Mickiewicza.

Po 10 latach. Uroczystość w Stowarzyszeniu Młodzieży Polskiej w Zamościu. W niedzielę d. 14 grudnia odbyła się uroczystość 10-lecia istnienia Stow. Młodz. Pol. Obchód rozpoczął się o godz. 10-ej rano nabożeństwem w Kolegjacie. Po skończonem nabożeństwie nastąpiła 1-a część uroczystości, która wypadła skromnie. Natomiast 2-ga część tej uroczystości była nazbyt bogata, gdyż obejmowała częściowo program przedpołudniowy. Jako główne punkty akademji wieczornej należy wymienić: otwarcie wystawy S. M. P., sprawozdanie z działalności 10-letniej S. M. P., odegranie sztuczki „Błażek opętany" i wiele małych lecz zabawnych imprez. Po zakończeniu uroczystości rozdano nagrody druhom i druhnom za najlepsze eksponaty na wystawie.

Koncert. W sobotę ubiegłą w „Stylowym" odbył się koncert na dochód Stow. Rodziny Policyjnej w Zamościu. Program obejmował popisy chórów i kwartetu mandolinistów „Policyjnego Koła Śpiewaczego" oraz zamojskiej „Lutni", śpiewali też pp. C. Rybiński przy akompanjamencie p. Chmurzyńskiego, p. Kintzel przy akompanjamencie p. Tchorzewskiego. Występy były bardzo udatne i oklaskiwane przez liczną publiczność.

Bal Akademicki. Dorocznym zwyczajem, w salonach kasyna Garnizonowego odbędzie się pierwszy w nadchodzącym karnawale, bal akademicki. Młodzież prosi społeczeństwo Zamojszczyzny o poparcie swej imprezy, przez najliczniejsze przybycie. Ze swej strony młodzi wnioszą na swój bal — młodzieńczy entuzjazm życia i niekłamaną szczerość wesela, dwa skarby młodości, co zapewni powodzenie zabawie i rozchmurzy dzisiejszą szarzyznę. Bal obfitować będzie w wiele atrakcyj i najmilszych niespodzianek. A więc wszyscy na bal akademicki w dniu 3 stycznia.

Kolonja Horyszów Polski, dotychczas cicha i uśpiona, obecnie zatętniła życiem. Tutejsza młodzież tak męska jak żeńska została zorganizowana w dwa Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, oraz przystąpiła do Sodalicji Marjańskiej. Całą tę pracę podjęła na siebie, nowoprzybyła od kilku miesięcy, nauczycielka p. Jadwiga Grzybowska, abiturjentka ostatniego roku szkolnego żeńskiego seminarjum nauczycielskiego w Zamościu. Zorganizowane zostały kursy wieczorowe dla dorastającej młodzieży, a szczególnie kurs rolniczy im. Stanisława Staszica. Opracowane według nadchodzą systematycznie z Warszawy. Ostatnio odbyła się tutaj w dn. 7 grudnia bardzo piękna akademja ku czci N. P. Najśw. M. P., urządzona przez miejscowych Sodalisów i stowarzyszoną młodzież pod starannym kierownictwem p. Grzybowskiej. Akademja wypadła w całości bardzo podniośle; pięknie przemawiała się młodzież, akcentując swoją gorącą wiarą i miłość Ojczyzny. Na szczególne zasługują uznanie druh prezes Bolesław Klikicki za swoje oryginalne, piękne przemówienie, oraz druchna p. Albrechtówna, która zorganizowała wszystkie dziewczęta koło siebie i dzielnie im przewodniczy.

Na akademję przybyli: miejscowy ks. proboszcz Jan Kosior, p. Franciszek Grosman i p. Hipolit Tukiendorf — patronowie S. M. P, przybyła liczna gromada rodziców stowarzyszonej młodzieży, oraz cała gromada ciekawych mieszkańców kol. Horyszów. Nastrój panował bardzo podniosły, wszyscy byli przejęci i zachwyceni, czując wdzięczność dla swojej nauczycielki za jej gorliwą pracę nietylko nad małemi dziećmi w szkole, lecz i nad dorastającą młodzieżą, którą prowadzi świetlanemi drogami ku gorącej miłości Boga i Ojczyzny. Oby takich nauczycielek było jaknajwięcej w Polsce, inaczej by wyglądała nasza polska wieś.

Odczyt o Gdyni, urządzony staraniem Grudziądzkiej Izby Przemysłowo-Handlowej i zamojskiego oddziału Ligi Morskiej i Kolonjalnej w dn. 18 b. m. w „Stylowym" miał duże powodzenie. Sala kinoteatru była wypełniona młodzieżą, która z wielkiam zainteresowaniem wysłuchała c i e k a w y c h wiadomości o naszym porcie, jego urządzeniach i znaczeniu gospodarczem oraz o polskiej flocie handlowej. Prelegentem był delegat grudziądzkiej Izby Przem.-Handl. z Gdyni. Odczyt był ilustrowany przezroczami.

Inwestycje Zamościa w r. b Wykończono ostatecznie miejski dom czynszowy, 2 piętrowy z facjatką, kosztem 326 tys. zł. Na budowę tą Magistrat otrzymał z Banku Gospodarstwa Krajowego pożyczkę 237 tys. zł., z sum budżetowych wydano 89 tys. zł. Czynsz mieszkalny wynosi przeciętnie za jeden pokój po 30 zł. miesięcznie, za pokój z kuchnią 60 — 70 zł. miesięcznie. Korzystając z bliskości terenu miejskiego, jeszcze niezabudowanego, Magistrat urządzi tutaj małe ogródki warzywne.

W r. b. wykonano 4265 metrów kw. bruków i 1672 metrów kw. chodników. Zapoczątkowano budowę 7-klasowej szkoły powszechnej na przedmieściu Lubelskiem na nowonabytym placu i przeróbkę innych objektów miejskich, na sale szkolne. Po uruchomieniu linji przesyłkowej wysokiego napięcia do klinkierni państwowej w Izbicy otwarto linję oświetlenia elektrycznego w Izbicy.

Złodziejskie występy przedświąteczne. W nocy z 13 na 14 grudnia złodzieje zakradli się do lokalu „Sokoła" w Zamościu w Kawalerze i wybiwszy otwór w murze dostali się do lokalu zamojskiego oddziału Spółdzielni Spożywców „Społem", który ograbili z wyrobów tytuniowych, herbaty, konserw na sumę 2223 zł.

— 10 grudnia w sklepie Bajera Żysa przy ul. Staszica 21 skradziono sztukę płótna wartości 70 zł. Sprawców kradzieży, Stefanję Jastrzębską z Lublina i Elę Lejbę Feuersteina, zwanego Lejba Parch, policja aresztowała.

Porachunki na nizinach społecznych. Gedala Rochman (Peretza 2) zawiadomił policję, że 17 grudnia napadł na niego Moszek Hilf (Ormiańska 5) i pobił ciężko siekierą i drągiem żelaznym. Sprawę skierowano do sądu.

Kradzież z sanek. Jarosław Maruszewski ze wsi Krzywy Stok, gm. Komarów zawiadomił policję, że 17 grudnia przy ul. 3-go Maja w Zamościu z sanek skradziono mu futro, wartości 200 zł.

Pożar. 18 grudnia we wsi Rudki gm. Zwierzyniec w mieszkaniu Antoniego Ruszczyckiego wybuchł pożar z powodu wadliwego urządzenia komina. Spłonął cały dom mieszkalny. W ogniu doznali lekkich obrażeń ciała: Antoni Kur (oparzenie prawej skroni), Władysław Kur — okaleczenie obydwu dłoni szkłem, Marjanna Ruszczycka — poparzenie twarzy i dwoje dzieci Ruszczyckich — poparzenie rąk.

Kino „Stylowy" w Zamościu. W niedzielę 21 b. m. o godzinie 3-ej po poł. „Śpiewający błazen", film dźwiękowy, wieczorem „Symfonja zmysłów" z Gretą Garbo i John Gilbert'em.

Kino „Bagatela" w Zamościu. W niedzielę 21 b. m. „Motyl brukowy" z najpiękniejszą Chinką Anną May Wong.

W poniedziałek 22 b. m. „Mandaryn Wu" z Lon Chane'em i Anną May Wong.

W Polsce.

Sejm. Wybrani zostali wicemarszałkami posłowie: b. min. Sprawiedliwości Stanisław Car, Jan Piłsudski i Karol Polakiewicz. Czwarty fotel wicemarszałkowski przypadł posłowi Sewerynowi Czetwertyńskiemu z Klubu Narodowego, wreszcie piąty przedstawicielowi Stronnictw ludowych pos. Janowi Dąbskiemu. Klub Narodowy zgłosił nagły wniosek w sprawie pobytu uwięzionych posłów w Brześciu, stronnictwa zaś b. „Centrolewu" zgłosiły również nagły wniosek domagający się zwolnienia 7 posłów przebywających jeszcze w więzieniu.

Sejm uchwalił nowy regulamin sejmowy, który ograniczy prawa opozycji sejmowej i wolność prasy.

Sejm Śląski większością 28 głosów przeciwko 19 przyjął nagłość wniosku, domagającego się zawieszenia śledztwa sądowego oraz zwolnienia z więzienia pos. Korfantego.

Zjednoczony Klub Chłopski w Sejmie obejmuje 50 posłów Piasta, Wyzwolenia i Stronnictwa Chłopskiego, jest trzecim co do liczebności klubem po B. B. i Klubie Narodowym.

P. minister spraw wojskowych Piłsudski odjechał na Maderę. Na czas nieobecności ministra p. Prezydent dekretem powierzył kierownictwo ministerstwa pierwszemu wiceministrowi generałowi Danielowi Konarzewskiemu.

W Łodzi odsłonięto pomnik Tadeusza Kościuszki.

W Państwowej Szkole Hygieny w Warszawie, ul. Chocimska 24, w dniu 9-ym b. m. rozpoczął się VI-ty kurs trachomatologji, w którym bierze udział 75-ciu lekarzy ze wszystkich województw Polski.

Pierwsze wykłady na kursie wygłosili: prof. J. Szymański z Wilna i prof. W. Kapuściński z Poznania.

Ordynat Zamoyski zaciąga pożyczkę 27 milj. zł. na spłatę podatków. Ordynat Zamoyski uzyskał, jako dziedziczny posiadacz ordynacji Zamoyskiej zezwolenie na zapisanie na hipotekach wszystkich części nieruchomości ziemskich i miejskich wchodzących w skład ordynacji Zamoyskiej, jednej lub kilku kaucyj hipotecznych do wysokości ogólnej — 27 miljonów złotych w złocie, w walucie polskiej lub zagranicznej. Zezwolenie to zostało udzielone, celem umożliwienia ordynatowi Zamoyskiemu zaciągnięcia odpowiedniej pożyczki. Ordynat Zamoyski będzie zwolniony od obowiązku składania do depozytu Banku Polskiego uzyskanych z pożyczki sum, z tem jednak zastrzeżeniem, że z sum tych przedewszystkiem opłacone będą wszelkie należności Skarbu Państwa i związków komunalnych, z tytułu wszelkich bez wyjątku podatków i opłat obciążających Ordynata i Ordynację Zamoyskich.

Gospodarstwo.

Nabywanie świadectw przemysłowych dla hurtowni soli oraz wolnych składów soli. Izba Przemysłowo-Handlowa w Lublinie podaje do wiadomości, że w najkrótszym czasie zostanie ogłoszone w Dzienniku Ustaw nowe rozporządzenie wykonawcze do rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 30 grudnia 1924 r. o wprowadzeniu jednolitego monopolu sprzedaży soli na obszarze całej Rzeczypospolitej (Dz. Ust. R. P. Nr. 117, poz. 1043). Wspomniane rozporządzenie przewiduje, między innemi, wygaśnięcie koncesyj na sprzedaż soli, wydanych na podstawie dotychczasowych przepisów, z dniem 30 czerwca 1931 r.

W związku z tem Ministerstwo Skarbu powiadomiło wszystkie Izby Skarbowe, że zezwala na podstawie art. 94 Ustawy o państwowym podatku przemysłowym z dnia 15 lipca 1925 r. (Dz. Ust. R. P. Nr. 79, poz. 550) na nabywanie na rok 1931, bez składania podań, półrocznych świadectw przemysłowych dla hurtowni soli oraz wolnych składów soli z terminem ważności od 1 stycznia 1931 r. do 30 czerwca 1931 r.

Ukonstytuowanie się Rady Giełdowej Giełdy Zbożowej i Towarowej w Lublinie. W dniu 15 b. m. odbyło się zebranie Rady Giełdowej Giełdy Zbożowej i Towarowej w Lublinie, na którem dokonano wyboru Prezydjum Rady w osobach pp. W. Kosztowskiego, jako prezesa oraz E. Kraussego i S. Bromberga, jako viceprezesów.

Prace Rady Giełdowej, dotyczące regulaminów giełdowych, są już na ukończeniu, tak, że w początkach stycznia 1931 r. należy się spodziewać oficjalnego otwarcia Giełdy Zbożowej i Towarowej w Lublinie.

Książki i czasopisma

Nowe wydawnictwo gospodarcze.

Nakładem Izby Przemysłowo-Handlowej w Bydgoszczy ukazała się w druku praca W. Szpręgi p. t. „Sądownictwo polubowne w stosunkach handlowych i przemysłowych na Ziemiach Zachodnich R. P.". Cena książki wynosi 2 zł. — plus koszta przesyłki. Zamówienia przyjmuje Izba Przemysłowo - Handlowa w Bydgoszczy, Nowy Rynek 8.

BRONISŁAW LIEBEK.

Korzyści wczesnego zamawiania nawozów.

W ostatnich czasach ukazały się w niektórych pismach rolniczych artykuły, gdzie omawiano wszelkie możliwości jaknajwiększego ograniczania się rolników pod każdym względem, a więc i również przy zakupywaniu nawozów pomocniczych. Autorzy takich artykułów mają do pewnego stopnia słuszność, nawołując do oszczędności, ale każda oszczędność powinna być dokładnie obmyślana i planowo przeprowadzona. Oszczędzać należy na wydatkach natury luksusowej, o ile jednak zaczniemy oszczędzać na składnikach odżywczych zarówno inwentarzy jakoteż roślin użytkowych, to doprowadzimy rolnictwo do takiej ruiny, w jakiej się ono znajduje dzisiaj np. w Rosji Sowieckiej.

Rolnik postępowy, traktujący swój zawód nietylko jako rzemiosło, ale jako podstawę dobrobytu, zrozumie bezwątpienia, że każda roślina, tak zresztą jak każde stworzenie żyjące, otrzymać musi chociaż minimum pokarmów.

W dzisiejszych czasach, kiedy dążymy do dobrych plonów na każdym skrawku ziemi, musimy bez względu na słabsze konjunktury podtrzymać możliwość dobrego plonowania zasilaniem gleby w pokarmy odżywcze, czyli, że bez nawozów pomocniczych żaden warsztat rolniczy obyć się nie może.

Rolnik gospodarujący oszczędnie układa swój budżet jaknajwcześniej, przewidując wszelkie możliwości. Czas zimowy należy wykorzystać, zamawiając przedewszystkiem te nawozy pomocnicze, które w pierwszych dniach wiosny będą nam potrzebne. Z powiewem pierwszego wiosennego wiatru, po ustąpieniu ostatnich mrozów, będą rolnikowi potrzebne przedewszystkiem wszelkiego rodzaju nawozy pogłówne, aby młodą roślinkę powstającą z zimowego letargu ocucić i do normalnego rozwoju doprowadzić.

W skład nawozów pogłównych wchodzą wszystkie azotowe nawozy saletrzane jak: Norweska Saletra wapniowa, Saletra wapniakowa, Salerta Chilijska, Chorzowskie: Saletrzak i Nitrofos i t. p. pozatem azotniak, oraz tomasyna jako nawóz fosforowy na łąki.

Sama uprawa oraz rzucenie ziarna do ziemi w zupełności nie wystarczy, o ile zaniedbamy dostarczenie roślinom wiadomych składników odżywczych, a co gorsze roślinki zbóż będą anemicznie wegetować, dając możność rozwijaniu się szkodliwych chwastów.

Zaoszczędzisz więc niby to chwilowo na nawozach, a wydasz dwa razy taką sumę wiosną na oczyszczanie gleby z tych szkodników roślinnych, boć wiadomo chyba każdemu rolnikowi, ile nakładu czasu, pracy i kosztów w gotówce pociąga za sobą zachwaszczona rola. Pozatem nienależyte zasilanie gleby sprowadza zanik struktury gruzełkowatej, pogorszenie jej fizykalnej właściwości, obniżenie aktywności biologicznej, a więc zanik rozwoju bakteryj znajdujących się w ziemi, a tak bardzo potrzebnych do racjonalnego rozwijania się roślin. Zachwaszczenie gleby uprawnej, czego bezsprzecznym powodem będzie zawsze niedostateczne zasilenie roślin użytkowych, pociąga za sobą jednak jeszcze inne straty. Wiadomo bowiem, że właśnie na chwastach wylęgają się i hodują niezliczone ilości i gatunki owadów, chrząszczy i grzybków szkodliwych, które, następnie przechodząc na rośliny użytkowe, wyrządzają znaczne szkody.

Pomijając w tej chwili korzyści spowodowane różnicą cen, przy jaknajwcześniejszem zamawianiu nawozów, które wymienię pod koniec mego artykułu, przypatrzmy się najpierw wybitnym korzyściom natury praktycznej. Otóż zamówiwszy nawozy teraz, a więc jeszcze w grudniu, możemy liczyć na dostarczenie nam ich w drugiej połowie stycznia względnie pierwszej połowie lutego. Czas więc taki, w którym w warsztatach rolnych panuje pewien zastój w pracy. Robotników stałych deputatowanych zatrudniać musimy, materjał zaprzęgowy w czasie tym nie jest przeciążony pracą gwałtowną, drogi zamarznięte, wiec ułatwiające dostawę, gdyż nie wszystkie majątki mają szosowe połączenie ze stacjami kolejowemi. Gdy mrozy puszczą, trzeba się brać do wykonywania orki wiosennej, w której to pracy wszelkie dostawy są wielką zawadą, dalej zamawiając nawozy w obecnej dobie, mamy tę pewność, że otrzymamy je punktualnie w określonym terminie. Przy zamówieniach późniejszych, a co najgorsze całkiem spóźnionych i napływających do fabryk w ostatnim terminie przed wysiewami i to ze wszystkich stron równocześnie, przemysł nawozowy nie może wydołać i zachodzi szereg nieporozumień. Nieporządek wprowadza sam rolnik, trudno bowiem żądać, aby Ministerstwo Komunikacji wstrzymało wszelkie transporty innego towaru celem dostarczenia li tylko nawozów sztucznych, które z opieszałości zamówione zostały zapóźno.

Lecz to jeszcze nie wszystko. Mając potrzebną ilość nawozów wcześnie, a więc przynajmniej już pod koniec lutego u siebie w magazynach, możemy z całą starannością przystąpić do dokładnego podziału oraz przygotowania tychże do wysiewu. Wiadomo bowiem każdemu rolnikowi, że nie wszystkie gatunki nawozów wysiewać możemy prosto z wagonu, trzeba je uprzednio do siewu przygotować, a roboty wykonane na gwałt w ostatniej chwili są stratą czasu i pieniędzy, gdyż rezultat będzie zawsze mniej niż zadawalający. Rozsądnie kalkulujący rolnik z łatwością będzie sobie mógł wyliczyć rentowność i materjalne korzyści prac wykonanych we właściwym czasie z odpowiednim doborem pracowników. W czasie jeszcze zimowym możemy pracami przygotowawczemi nawozów sztucznych zatrudnić chłopów, fornali i ręczniaków, którzy z natury silniejsi łatwiej i sprężyściej wykonają dźwiganie ciężkich worków z nawozami, pozostawiając zacięźników w domu. A z wiosną, kiedy chłop z pługiem w pole wyruszy, koniecznością zniewoleni, musimy prace przygotowawcze polecić zaciągowi, a słabe dziewczęta niedorównywujące fizycznej sile mężczyzn, dłużej się nad tem zabawią. Rezultat widoczny: korzyść względnie strata w gotówce.

Firmy handlowe, chcąc przyjść z pomocą rolnikowi w jego obecnem trudnem położeniu finansowem, ustaliły znaczną różnice cen przy zamawianiu wczesnem potrzebnych nawozów w stosunku do zamówień późniejszych. I tak np. jak podaje Państwowy Bank Rolny cena norweskiej saletry wapniowej wynosić będzie przy zamówieniu w miesiącach: Grudzień 1930 r. i Styczeń 1931 r. franco Gdańsk-Port za 100 kg. 38.70 zł., a w miesiącach Luty — Marzec 1931 roku za 100 kg. 39.90 zł., czyli, że różnica przy 100 kg. wynosiłaby 1.20 zł. Podobne ulgi dają również Państw. Fabryki Związków Azotow. w Chorzowie i Mościcach.

Jak w latach ubiegłych tak i w tym roku płacenie za nawozy odbywać się będzie zapomocą długoterminowych weksli, przyczem rozłożenie rat terminów płatności każdy dowolnie według możności uszykować sobie może. Tym sposobem nie obciążając zbytnio swego budżetu jednorazowem wydaniem większej ilości gotówki, może każdy rolnik chociaż w minimum nawozów się zaopatrzyć. Należy tylko pertraktacje rozpocząć, bo w nawale wiosennych zamówień podczas największego popytu dla nawozów będzie trudniej uzyskać długoterminowy kredyt.

Marja Lawina - Szelchauzowa

Boże Narodzenie w słonecznej Italji.

(Korespondencja własna „Słowa Zamojsk“).

Rzym, w grudniu 1930 r.

Zanikają powoli prastare tradycje i piękne zwyczaje, których taką masę mieli Włosi na swej ziemi, wiele z nich jednak jeszcze zachowało się i do tych należą zwyczaje i uroczystości związane z wigilją Bożego Narodzenia, Nowym Rokiem i świętem Trzech Króli.

Zwyczaje te zachowały się najwierniej wśród ludu włoskiego na Kampanji rzymskiej, w górach Abruzzach i na Sycylji.

Od najdawniejszych czasów, zbliżanie się świąt Bożego Narodzenia oznajmiało zjawienie się dwóch dudziarzy t. zw. „pifferari“ lub kobziarzy t. zw. „zampognari“, którzy szli z gór Abruzzów i po kolei obchodzili wsie i miasteczka, śpiewając pieśni na cześć mającego się narodzić Chrystusa i zbierając datki, w przygotowany na ten cel, obszerny kapelusz w formie stożka, ozdobiony różnokolorowemi wstążkami.

Z chwilą zjawienia się dudziarzy, gospodynie włoskie zabierają się do porządków domowych oraz do wypiekania przeróżnych ciast świątecznych, które w każdej prowincji mają inną nazwę, inny kształt i nieco odmienny smak. W Rzymie i w okolicy nazywa się ciasto świąteczne „pangiallo“, przypomina ono bardzo nasz mazurek cygański, w Medjolanie „panettone“, w Wenecji „zaletti“, w Kremonie „torrone“, w Vicenzy „focaccine“, w Siennie „panforte“, w Kalabrji „massaru“ i t.d.

Wieczerza wigilijna, zwana „Cenone“, rozpoczyna się podobnie, jak każe zwyczaj u nas, z ukazaniem się pierwszej gwiazdki, składa się z potraw rybnych przeróżnie przyrządzanych, wśród których dominuje węgorz, następnie t. zw. „fritelli“ to jest osmażanych w cieście kawałków ryb i jarzyn, kilku gatunków wina, słodyczy i owoców.

Po wieczerzy grają wszyscy w tombolę t. j. loteryjkę liczbową. W tombolę grają zazwyczaj mężczyźni, a kobiety, siedząc przy ognisku, śpiewają pastorałki i tłuką orzechy, z których na Trzech Króli pieką smaczny kołacz. O 12-ej udają się wszyscy na pasterkę, aby uczestniczyć przy odsłonięciu żłobka.

W Rzymie najliczniej odwiedzany jest żłóbek w bazylice Santa Maria Maggiore, rzekomo przywieziony w VII wieku z Betleem, oraz w kościele Ara Coeli przy Kapitolu, gdzie znajduje się Santissimo Bambino wyrzeźbione z drzewa oliwnego z Oliwnego Ogrodu w Jerozolimie. Panuje tu zwyczaj, iż w okresie świątecznym dzieci, tłumnie odwiedzające żłobek, wypowiadają przy nim wierszyki na cześć Dzieciątka Jezus.

Zwyczaj urządzania choinki znany jest w Italji, ale nie tak rozpowszechniony, jak np. u nas. Choinka, urządzana przeważnie w domach arystokratycznych i zamożnych, jest naogół niewielka, częstokroć zastępuje ją poprostu gałąź z jakiegoś drzewa iglastego, przybrana ozdobami szklanemi, świeczkami lub lampkami elektrycznemi i słodyczami. Ogromnie zato rozpowszechniony jest żłobek, urządzają go nieomal w każdym domu, w rozmiarach od najmniejszych aż do naturalnej wielkości, zależnie od zamożności i pomieszczenia.

Wśród ludu włoskiego do dziś żyje wiara, że jak kto Nowy Rok rozpocznie: tak go i skończy. Dlatego też już w noc Sylwestrową wyrzucają z domów na ulicę zbite naczynie, stare rondle, butelki po wypitem winie, aby Nowy Rok nic starego i nieużytecznego w domu nie zastał. Z uderzeniem godziny 12-ej powstaje nieopisany hałas: krzyczą, śpiewają, biją w moździerze, rondle i patelnie — co kto ma pod ręką. Pierwszy zaś dzień roku starają się spędzić jak najmilej i najweselej.

Ogromnie ciekawy zwyczaj noworoczny zachował się w południowej Italji, nosi on nazwę „l'acqua nuova“ czyli nowa woda i przypomina nieco nasze zwyczaje andrzejkowe. Polega on na tem, że przed wschodem słońca w noc Sylwestrową, kobiety i dziewczęta udają się do źródła lub studni, które w danej okolicy uchodzi za cudowne. Tam myją się, piją przeczystą wodę źródlaną oraz zanoszą ją w dzbanach do domów, rozdając krewnym i znajomym. Młodę dziewczęta, wodę, w której się umyły, wylewają przez okno na ulicę i patrzą uważnie, kto pierwszy przejdzie, a następnie snują z tego wnioski na przyszłość. Narzeczeni wrzucają w tę wodę gałązkę oliwną,szukając wróżby na przyszłe życie.

Wreszcie przychodzi dzień Trzech Króli, który zamyka okres świąteczny.

Trzech Króli — to święto dzieci, otrzymują one w tym dniu podarki na pamiątkę darów składanych maleńkiemu Jezusowi przez mędrców Wschodu. 5-go wieczorem wieszają dzieciaki swe pończoszki w kominku i kładą się do łóżeczek, oczekując z bijącemi serduszkami przyjścia „Befany — czarownicy, która spełnia rolę naszego świętego Mikołaja i dzieciom grzecznym daje zabawki i słodycze, a niegrzecznym i nieposłusznym sypie do pończoszek: piasek, kamyki, węgiel i popiół oraz kładzie rózgi. W Rzymie, już na tydzień przed Trzema Królami, rozpoczyna się targ zabawkarski na dużym placu Navona, gdzie zazwyczaj mamy zaopatrują się w podarki dla swoich pociech, aby je w pończoszkach umieścić. W dzień Trzech Króli przychodzą tu dzieci z rodzicami, oglądają zabawki i dostają trąbki, piszczałki i różne harmonijki, to też hałas panuje na całym placu nie do opisania. Tak to dzieciaki hałaśliwie kończą okres świąteczny.

Na widnokręgu świata.

Głodny lud rosyjski napada na pociągi ładowane zbożem na wywóz zagranicę. W rejonie Połocka włościanie sowieccy, uszkodziwszy uprzednio tor kolejowy, zatrzymali dwa pociągi towarowe sowieckie załadowane zbożem i lnem. Sterroryzowawszy obsługę kolejową oraz rozbroiwszy konwojentów, włościanie po wyważeniu drzwi w wagonach zabrali zboże i len, poczem podpalili wagony. W rejonie Witebska włościanie, zatrudnieni przymusowo przy robotach leśnych, zniszczyli większą ilość kloców sosnowych, przeznaczonych na eksport. Wobec powtarzających się ciągle napadów włościan, ruch towarowy na linji Połock — Witebsk — Smoleńsk musiano wstrzymać.

Nowy rząd we Francji utworzył senator Steeg. Trwałość tego rządu zależy od poparcia socjalistów.

W Hiszpanji wybuchło powstanie, które ma na celu ogłoszenie republiki i wprowadzenie nowego porządku konstytucyjnego, w którym kierownictwo polityki przeszłoby w ręce osób cywilnych, armja zaś zachowałaby tylko swą rolę defensywną.

Matka Ziemia.

Wielka wojna światowa pochłonęła od 15 do 20 miljonów ludzi. Ten straszliwy upust krwi nie wpłynął jednak na całokształt zaludnienia naszej ziemi. Obecnie przeżywa świat bardzo ciężkie przesilenie gospodarcze, w rezultacie którego około 15 miljonów ludzi straciło pracę. Ta cyfra nie stoi jednakowoż w żadnym stosunku do wzrostu ludności, która conajmniej o taką samą ilość rocznie się powiększa. Bezrobocie nie jest bynajmniej wypływem przeludnienia. Gdyby cały świat stanowił jedną jednostkę gospodarczą, kierowaną racjonalną wolą, mogłyby jeszcze setki miljonów ludzi w okolicach rzadko zaludnionych znaleźć dla siebie warsztat pracy. Bezrobocie jest raczej rezultatem wadliwej gospodarczej organizacji świata, a nie wypływem przeludnienia. Znany niemiecki geograf prof. Penck przyjmuje, że ziemia potrafi wyżywić około 8 miljardów ludzi.

Być może, że obliczenia prof. Pencka są zbyt optymistyczne, ale śmiało można twierdzić, że przez najbliższe sto lat nie grozi nam widmo przeludnienia. W południowej Ameryce, Afryce, Australji, na Sybirze i w Kanadzie dużo jeszcze jest ziemi leżącej odłogiem, nie mówiąc już o tem, że rolnictwo pod względem swej intensywności nie osiągnęło jeszcze wcale swego maksymum.

Ostatnie obliczenia Międzynarodowego Instytutu Statystycznego, w Hadze rzucają na kwestję populacji niezmiernie ciekawe światło. Wedle tych obliczeń żyje teraz na ziemi więcej niż dwa miljardy ludzi. Dokładnie cyfry ustalić nie można, gdyż dane statystyczne z Ameryki południowej nie bardzo są ścisłe. Wielką trudnością było też ustalenie liczby mieszkańców Chin, dotychczas bowiem przypuszczano, że w Chinach żyje 330 do 340 miljonów ludzi, ale już w roku 1921 chińskie ministerstwo poczt podało ludność Chin na 445 miljonów. Międzynarodowy Instytut Statystyczny w Hadze podaje też ludność Chin na 450 miljonów. W Afryce żyje 160 miljonów ludzi, a dawniej przypuszczano, że żyje tam o 100 miljonów ludzi więcej.

Międzynarodowy Instytut Statystyczny w Hadze zestawił swe obliczenia z możliwie największą troskliwością. Dotychczas przypuszczano, że świat przed wojną liczył 1800 miljonów ludzi, ale przypuszczenie to nie było poparte zupełnie ścisłemi danemi statystycznemi. Obecnie ustalono, że w roku 1900 na ziemi żyło 1600 miljonów ludzi. W ciągu 20 lat wzrosła ilość ludzi na ziemi o przeszło 400 miljonów tak, że w każdym razie przekroczyliśmy już drugi miljard.

Miasto olbrzym.

Jak żyje mieszkaniec Paryża.

Wyrzucony z łóżka wcześnie rano, wchłonąwszy na prędce śniadanie, biegnie do najbliższej stacji metra czy autobusu albo pociągu, jeśli mieszka na przedmieściach. Tu wszędzie już oczekują go nieskończone ogonki. Traci dziesięć, piętnaście minut drogocennego czasu i odtąd już cały dzień będzie latał, by nadrobić czas, stracony na komunikację. W wagonach kolejki podziemnej, w autobusach nieprawdopodobny tłok. Przysłowiowa beczka śledzi jest niczem w porównaniu z tem. Zziajany, zmiętoszony, potłuczony wyskakuje i pędem leci do biura. W nerwowem podnieceniu będzie pracował do godziny 12-ej. Wychodzi na obiad i znów powtarza się męczące zdobywanie miejsc: w metrze, w autobusie, w tramwaju, w restauracji...

Ale to wszystko jeszcze nic. Prawdziwe piekło rozgrywać się zacznie koło godziny piątej, szóstej popołudniu. Tysiące, setki tysięcy wychodzą w tym samym czasie z biur, fabryk i sklepów. Olbrzymie fale ludzkie zalewają ulice, tłoczą się w podziemiach metra, wystają na przystankach tramwajowych i autobusowych, podmywają dworce paryskie. Człowiek się niecierpliwi, dostaje napadów białej gorączki. Autobusy, jeden za drugim przepełnione, nie zatrzymują się nawet. Taksówki wszystkie już dawno zajęte i można iść pół kilometra, nim się znajdzie wolną. W metrze panuje zatruta wyziewami atmosfera i rozgrywają się prawdziwe bójki i nieustający szturm do przepełnionych wagonów. Zabójcza powolność w atmosferze ciągłego, nerwowego podniecenia. Zaledwie skończy się niesłychanie męczący kurs metra, ta sama historja powtórzy się na dworcu kolei podmiejskiej.

Gdy wreszcie w półtorej, w dwie godziny po opuszczeniu biura wraca się do domu, traci się ochotę do wszystkiego, do jakiejkolwiek pracy osobistej, a nawet rozrywki. Odczuwa się już tylko nieprzezwyciężone pragnienie wdziania pantofli i położenia się do łóżka. Jeśli sprawy pójdą tym trybem dalej, Paryżanin będzie się musiał odzwyczaić nawet od spania, wszelka myśl o chwili czasu wolnego, o samotności, o oddawaniu się kontemplacji trącić będzie śmiesznym anachronizmem.

Nie dręczcie zwierząt.

Zemsta kotki. W miejscowości Szepietówka, leżącej koło granicy po stronie sowieckiej, miejscowy gospodarz, Iwan Derczuk, miał dwuletnią córkę, która bardzo lubiła zabawy z kotem, znajdującym się w ich domu od wielu lat. Przed trzema tygodniami, kotka miała dwa kociątka, które otoczyła nadzwyczaj czułą opieką.

Dziecko Derczuków, podczas zabawy, złapało jedno z dwóch kociątek i wrzuciło je do rozpalonego pieca. Biedne stworzenie ogarnięte ogniem spaliło się żywcem, mimo, że nadbiegła Derczukowa i starała się uratować kociątko.

Po tym czynie dziecka, kotka znikła na dwa dni z domu, a w nocy zakradła się do mieszkania swoich gospodarzy, rzuciła się na dziecko i wpiwszy w gardło pazury, zaczęła je dusić. Zbudzeni krzykiem dziecka rodzice, oderwali kota od jego ofiary, lecz było zapóźno, gdyż wyzionęło ono ducha.





POLSKI SKŁAD MATERJAŁÓW BŁAWATNYCH

WŁADYSŁAW OGÓREK

w Zamościu, Dom Centralny.

Zaopatrzony w duży wybór materjałów bławatnych, oraz konfekcji męskiej i damskiej.

Wielki wybór bielizny **po cenach konkurencyjnych.**

Spółdzielcze Stow. Spożywców przy cukrowni Klemensów
pocz. Szczebrzeszyn ziemi Lubelskiej

zawiadamia, że przy Stowarzyszeniu została otwarta

SPÓŁDZIELCZA SEROWARNIA

w której się wyrabia w wyborowym gatunku sery pełnotłuste trapistów, tylżyckie, holenderskie i inne.

Ceny przystępne. **Ceny przystępne.**

FABRYKA MEBLI GIĘTYCH BONDYRZ

Polski Przemysł Drzewny

Czerski i Jakimowicz.

Centrala Zamość, Przybyszewskiego 2, telef. 184

Adres telegraficzny „Czerski" Zamość.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA:

1) MEBLI GIĘTYCH z własnej fabryki w Bondyrzu
2) MATERJAŁÓW DRZEWNYCH z własnych tartaków w Zamościu i w Bondyrzu, oraz
3) DRZEWA OPAŁOWEGO.



Ceny konkurencyjne. Wzory mebli można oglądać w biurze bez obowiązku kupna, w godzinach: od 9 rano do 1 po południu i od 3 do 6 wieczór.

Na żądanie wysyłamy bezpłatnie cenniki i katalogi wyrobów mebli giętych.

Sprzedaż mebli za gotówkę i na raty.



BROWAR PAROWY
ORDYNACJI ZAMOJSKIEJ
w Zwierzyńcu n/Wieprzem

Telefon Nr. 15. **Własna bocznica kolejowa.**

Założony w roku 1840. Do czasu wybuchu wojny europejskiej produkcja wynosiła około 10,000 hl. W roku 1915 ustępujące wojska rosyjskie zupełnie zniszczyły browar, tak, że dopiero w roku 1920 po odbudowie i uzupełnieniu inwentarza, rozpoczęto z powrotem działalność. Wyposażono w szereg nowoczesnych urządzeń technicznych, przebudowano poszczególne oddziały, przystosowane do wymogów nowoczesnej techniki. Największe inwestycje włożono w urządzenia fermentacyjne, dzięki temu poprawiła się jakość piwa, które dzisiaj uchodzi w Lubelskiem za najlepsze, jak również produkcja została powiększona. Browar posiada liczny tabor, składający się tak z wagonów kolejowych, jak i samochodów. Zastępstwa browaru znajdują się na terenie całego województwa lubelskiego, jakoteż Małopolski i Wołynia.

W najbliższym czasie projektowana jest budowa dużej słodowni i powiększenie piwnic składowych.

11



Szkoła Rzemieślniczo-Przemysłowa

Ordynacji Zamojskiej w ZAMOŚCIU

poleca warsztaty stolarsko-meblowe i budowlane (komplet obrabiarek drzewnych), oraz

warsztaty tapicerskie i krawieckie.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w powyższym zakresie po cenach niskich (meble i całkowite urządzenia wnętrz, drzwi, okna, bramy, podłogi, boazerje i t. p.). **Wykonanie terminowe, solidne i estetyczne.**

Stale na składzie pierwszorzędne wyroby tapicerskie, (najnowsze warszawskie fasony) jako to: otomany, kozety, fotele klubowe, półklubowe, berżery, tapczany i. t. p. Przeróbki mebli wyściełanych i materaców wszelkiego typu, oraz roboty tapicersko-dekoracyjne.

3—3

HANDEL WIN I WÓDEK
pod firmą

Sz. D. Fersztendik

w ZAMOŚCIU, ul. Staszica 33.

Firma egzyst. od 1836. P. K. O. Nr. 67.036.

POLECA:

Wódki, likiery, koniaki i wina. Krajowe i zagraniczne.
Piwnice zaopatrzone obficie.

2—2

HANDEL WIN I TOWARÓW KOLONJALNYCH

Stanisław Mateja

Zamość, Plac Mickiewicza Nr. 4.

POLECA:

Towary kolonjalne w dużym wyborze. Wódki, likiery, konjaki. Wina krajowe i zagraniczne. Bakalje. Cukry. Konserwy

oraz po cenach konkurencyjnych

szkła wszelkiego rodzaju, serwisy stołowe, serwisy do kawy, herbaty i owoców. Lampy elektryczne i abażury.

Ryby żywe. Indyki żywe i bite. Zające.

2—2

Drobne ogłoszenia.

Moszek Szyja Weinsztein, zamieszkały w Krasnymstawie, rocznik 1904 zgubił książeczkę wojskową, wydaną przez P. K. U. Zamość, którą unieważnia się. 3—2

Pokój do wynajęcia, może być z całodziennem życiem Wiadomość w Drukarni Sejm. Zam. 2-2

Jan Danilewicz zamieszkały w Wolicy Śniatyckiej, gm. Komarów zgubił książeczkę wojskową i inwalidzką, rocznik 1903, wydaną przz P. K. U. Hrubieszów, którą unieważnia się

Zgubioną kartę mobilizacyjną wydaną przez P. K. U. Zamość na ręce Zygmunta Moskwy, unieważnia się.

KÓLIKI ZARODOWE SZYNSZYLE najlepsza rasa futerkowa sprzedaje stale Jan Głaz, tartak Ordynacji Zamojskiej przy st. Długi Kąt, p. Józefów biłgorajski.

Powołujcie się na ogłoszenia w „Słowie Zamojskiem".

Prenumerata: miesięczna zł. 1.20, kwartalnie zł. 3.50, półrocznie zł. 7, rocznie zł. 14, 1 egzemplarz na stacjach kolejowych kosztuje 30 gr.

Cena ogłoszeń: 1/1 str. 280 zł., 1/2—140 zł., 1/4—70 zł., 1/8—35 zł., 1/16—18 zł., 1/32—9 zł., za tekstem. Przed tekstem 50% drożej. Drobne ogłoszenia 10 gr. za wyraz petitem, 15 gr. — garmondem.

Redakcja i Administracja w Zamościu, ul. Staszica Nr. 12, tel. Nr. 162. Konto P. K. O. Nr. 66977. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redaktor odpowiedzialny **Emil Lucjan Migasiński.** Wydawca **Antoni Borkowski.**

1882.1250.20.12.30 Druk. Sejm. Zam.